

Warszawa, 19 marca 1987 r.

Droga Pani Bożeno,

wzruszyła mnie Pani nadzieja, wyrażona w ostatnim liście (z 3 marca br.), że obecnie po zakończeniu dyrektorowania w CAMK-u będę miał “więcej czasu... na korespondencję z kochanymi rodakami tułającymi się na obczyźnie”. Rzeczywiście moje listy do Pani były zbyt rzadkie i prawie wszystkie – bardzo lakoniczne. Przepraszam. Ale wynikało to na pewno z faktu obciążenia w ubiegłym już czasie znaczną liczbą obowiązków, z których właśnie dyrektorowanie CAMK-iem stwarzało najwięcej problemów. Może wynikało to z faktu, że zawsze bardzo przejmuję się tym co robię, a na pewno także z tego, że okres po Pani wyjeździe przed 2,5 laty był bardzo dla nas ciężki. Teraz obiecuję poprawę. Dziś chciałbym opisać Pani to wszystko, co w CAMK-u się działo przez cały 1985, 1986 i początek obecnego roku. Zapewne echa większości tych zdarzeń, które tu przeżywalismy – docierały do Pani. Widywała przecież Pani wielu ludzi od nas i sądzę, że problemy naszego Instytutu były przedmiotem Waszych rozmów. Sądzę jednak, że nie wszystkie docierające do Pani wiadomości były spójne, nie wszystkie – pełne, a część zapewne było fałszywych. Ja mogłem mieć nieco inny pogląd na sprawy, które były Pani przedstawione, gdyż wiedziałem o nich więcej, a ponadto to ja musiałem rozstrzygać o sposobach postępowania, które powinny uwzględniać nie tylko doraźne korzyści – a nawet nie przede wszystkim je – ale przewidywać skutki długofalowe. Musiałem prowadzić sprawę tak, by nasze Centrum nie utraciło swej twarzy, a jednocześnie osiągnąć w ostatecznym efekcie trwałe rozwiązania – satysfakcjonujące nas. Nie zawsze byłem rozumiany przez Kolegów, co było zrozumiałe, gdyż podejmując decyzję nie mogłem być pewien ich skuteczności, a nawet słuszności. Powodowało to, że chwilami zostawałem prawie sam – mając przeciw sobie zarówno Akademię, jak i Kolegów. Powodowało to także bardzo silne napięcia w naszym zespole, a dla mnie było bardzo przykrym przeżyciem. Sądzę jednak, że dziś gdy możemy na te sprawy spojrzeć z pewnej perspektywy, gdy znalazły one swe rozwiązanie, te nastroje w firmie należą do przeszłości. Mam także odczucie, że wszelkie te przeżycia mamy już za sobą, a życie potwierdziło słuszność mojego postępowania.

Trzy problemy zdominowały zewnętrzne warunki działania naszego instytutu a okresie ostatnich dwu lat. Są to: 1) nieistnienie w CAMK organizacji wyznaczonej przez PAN do opiniowania wszelkich wniosków personalnych składanych w Akademii: wniosków wyjazdowych oraz wniosków awansowych dla samodzielnych pracowników naukowych, 2) wprowadzenie przez Akademię polityki tzw. “zaostrzonych kryteriów przy wyjazdach zagranicznych” i 3) sprawa Janka Hanasza. Wszystkie te 3 problemy oddziaływały na siebie, a ponieważ wszystkie wpływały niekorzystnie na stosunek Akademii do nas, więc ich oddziaływanie kumulowały się. 1) CAMK jest jedną z 3 placówek Akademii nie posiadających organizacji partyjnej. Jedną z nich jest także CBK, ale oni mają silnego patrona w osobie Rychlewskiego, który wszystkie ich potrzeby w zakresie opiniowania zaspokajał. Trzecią jest jakiś instytut biologiczny. Nie wiem, jak oni te sprawy rozwiązują. 2) Po pozostaniu na stałe za granicą dużej liczby naukowców Akademia, na polecenia władz wyższych, wprowadziła w 1985 r. bardzo ostre kryteria przy wyjazdach (zwłaszcza długoterminowych, ale nie tylko) za granicę. Jakikolwiek braki we wnioskach wyjazdowych utrudniały ich realizację. Oczywiście brak opinii politycznej był bardzo utrudniającą okolicznością, a od marca '86 – uniemożliwiającą realizację wniosków. 3) sprawa Janka miała kilka faz (okres aresztowania, przyjęcia go do pracy wbrew intencjom Akademii, wreszcie starania o powrót jego na stanowisko docenta) i jej reperkusje w różnych okresach z różnym natężeniem wpływały na problemy 1) i 2).

W początku roku '85 Akademia zażądała opiniowania wszystkich wniosków wyjazdowych przez POP instytutu (a nie jak było dotychczas przez Kolegium Dyrektorskie), a w instytutach, w których nie istnieje organizacja partyjna przez KZ przy PAN. Udaliśmy się pod koniec lutego '85 z Pawłem do KZ, gdzie obiecano nam, że wnioski z CAMK będą przez nich opiniowane. Po miesiącu jednak przekazano wszystkie nasze wnioski (których się już zebrało kilkanaście) niezaopiniowane

do Wydziału III ze wskazaniem, by opiniował je wydział, gdyż oni nie znają ludzi. To spowodowało opóźnienie, które było przyczyną, że pewna liczba wniosków wyjazdowych odpadła (była to pierwsza fala niezrealizowanych wyjazdów – wiosna '85). Wydział nie podjął się opiniowania, lecz kierował nasze wnioski do Biura Współpracy z Zagranicą z adnotacją, że wobec stanowiska KZ prosi o rozpatrywanie naszych wniosków w formie, w jakiej są złożone. To stworzyło na jakiś czas stan równowagi (wprawdzie równowagi chwiejnej), kiedy wyjazdy krótkoterminowe szły. Gorzej z długoterminowymi – te z uwagi na 1) i 2) wciąż były odkładane. Na wielokrotne interwencje Pawła i moje, ja otrzymywałem od Zielenkiewicza propozycje założenia w CAMK POP, lub przyjęcia wskazanego przez PAN dyrektora ekonomicznego. W późniejszym okresie była propozycja Rychlewskiego, iż może objąć nad nami patronat. Żadnej z tych propozycji – niezależnie od ceny, jaką za to trzeba było zapłacić – nie mogłem przyjąć. Sądzę, że powody mego stanowiska są dla Pani w pełni zrozumiałe. Pod koniec września '85 wybuchła sprawa Janka Hanasza. Po aresztowaniu jego i Zygmunta Akademia zareagowała bardzo ostro. Powołując się na ten przypadek oraz całą przeszłość CAMK-u zarządzono wprowadzenie zmian organizacyjnych, które uniemożliwiły zarówno powtórzenie się podobnych zdarzeń, jak i dalsze pozostawanie za granicą osób, które wyjechały od nas służbowo (a to przecież aż 10 osób = ¼ instytutu) oraz “poprawienie nastrojów politycznych” w instytucie. Grozono rozwiązaniem lub reorganizacją instytutu. Te groźby udało mi się w kilku podejściach rozproszyć. Ale w tym samym czasie kilku Kolegów starało się o długoterminowe wyjazdy za granicę, w okresie “zaostrzonych kryteriów”, bez opinii. Juskiewicz przeniósł się na Uniwersytet, gdyż przez Ministerstwo łatwiej wyjechać. Staszek Bajtlik starał się ponad pół roku, wykorzystując interwencję KC, by wyjechać do Princeton. Jednak pozostali: Sikora, Górski, Panek musieli rozwiązać stosunek pracy. Nie mogłem im udzielić urlopu bezpłatnego, jak to ma miejsce np. w przypadku Pani (Pani towarzyszy mężowi legalnie delegowanemu przez Uniwersytet), gdyż w takich okolicznościach urlop nie należy się. Później, już w czerwcu '86, z tej samej drogi skorzystał Artymowicz; robił to chętnie, gdyż ten sposób wyjazdu daje większą swobodę działania wyjeżdżającemu, oraz jest korzystniejszy finansowo. Po powrocie będą oczywiście mogli być przyjęci na dawniej zajmowane stanowiska. Panek od dawna jest już z powrotem u nas. Zatrudniony został natychmiast po powrocie.

Równolegle toczyły się starania o Janka i Zygmunta. Występowałem do Prokuratury Wojewódzkiej i Generalnej o wcześniejsze zwolnienie ich z aresztu śledczego. Gdy to nie pomogło zwróciłem się do PRON, znowu Wojewódzkiego w Toruniu, interweniowałem w gabinecie Dobraczyńskiego. Niewiele to pomogło. Wprawdzie Zygmunt został wypuszczony 16 grudnia, ale Janek z dwoma współoskarżonymi pozostał w areszcie. Ponieważ pobyt w areszcie przeciągnął się na ponad 3 miesiące, Janek został przez S.N. zwolniony 27 grudnia z pracy. W początkach stycznia Zarząd PTA poręczył za Janka i Zalewskiego, sprawa była już przekazana do kompetencji Sądu. Sąd orzekł nawet zwolnienie aresztowanych przed rozprawą, ale rzecz niepojęta – do realizacji tego orzeczenia nie doszło. 20 i 22 stycznia '86 odbył się proces. Skazani zostali na 1,5 roku z zawieszeniem. Wyrok był nieprawomocny – w jego uzasadnieniu podano, iż wzięto pod uwagę liczne poręczenia złożone na oskarżonych. Oni sami znaleźli się na wolności. Zaproponowałem Jankowi, że mogę przyjąć go na stanowisko adiunkta (o zatrudnieniu na stanowisko docenta decyduje S.N.). Po konsultacjach (27.01) w gronie obu Janka, Pawła, Antka, Zjutka i Wojtka ustaliliśmy, że jest to dobre rozwiązanie. Już następnego dnia zapowiedzieli mi swą wizytę przedstawiciele władz bezpieczeństwa z Torunia i 30.01 odwiedzili mnie, stwierdzając, że są przeciwni zatrudnianiu Janka w CAMK. Ja zgodnie z przepisami musiałem zawiadomić PAN o zamiarze zatrudnienia zwolnionego z aresztu. Uczyniłem to i z Biura Kadr otrzymałem telefoniczną prośbę, bym wstrzymał się 10 dni. Obiecałem im to i wyjechałem na urlop. Byłem prawie pewien, że nie zdecydują się na przekazanie jakiegokolwiek decyzji na piśmie. I rzeczywiście nie zastałem jej. Bezpośrednio po powrocie z urlopu (17.02.86) zatrudniłem Janka. Awantura wybuchła w dwa tygodnie później, gdy wrócił Zielenkiewicz (Sekretarz Wydziału) z urlopu. Sprawa została specjalnie przez Biuro Kadr do tego czasu przechowana. S.N. przygotował pismo pozbawiające mnie prawa zatrudniania kogokolwiek w CAMK (pismo to kursowało w różnych miejscach w Akademii, ale nie dotarło nigdy do mnie). Zapowiedziano, że skończyły się nasze wyjazdy nie tylko

na zachód, ale także na wschód – bo nie jesteśmy wiarygodnymi partnerami. Obiecano przysłać kuratora. Zasugerowano, bym się podał dymisji. Ale ja z własnej woli nie miałem ochoty tego uczynić. Konsultowałem problem podania się do dymisji na zebraniu starszaków – wszyscy byli przeciw. Od tego czasu nie rozmawiałem (ani telefonicznie ani osobiście) z Zielenkiewiczem. Z kuratora zrezygnowano – zdaje się nie znaleziono kandydata. Natomiast Biuro Współpracy z Zagranicą odmówiło przyjmowania naszych wniosków bez opinii, a KZ opinii nie dawało. W ten sposób przez marzec, kwiecień, maj i czerwiec zebrano się w Wydziale kilkanaście wniosków o wyjazdy krótkoterminowe, głównie na konferencje. Wszystkie miały być realizowane w okresie ok. 3 tygodni na przełomie czerwca i lipca. Żaden nie został zrealizowany. Wówczas równolegle Wojtek, który nie pojechał na Sympozjum MUA i ja napisaliśmy do Kaczmarka. Ja wskazywałem w swym liście na niesprawność systemu realizacji współpracy międzynarodowej w PAN. Wojtek pytał, jakie przyczyny spowodowały niewypuszczenie Jego i Jego współpracowników na konferencję międzynarodową (później, już we wrześniu, w Jego sprawie pisał Prezes Unii do Prezesa PAN).

W tym jednak czasie nastąpiła wyraźna odwilż w stosunkach społecznych w kraju: X Zjazd, Ustawa z 17 lipca o szczególnym traktowaniu sprawców niektórych przestępstw. 23 lipca odwiedził mnie Dyrektor Biura Kadr – wyraźnie z gałązką oliwną. 28 lipca zaprosiłem przedstawiciela KZ do CAMK-u. Przyszedł i ustaliliśmy tryb opiniowania naszych wniosków. Wszystkie od tego czasu zostały zaopiniowane przez KZ pozytywnie. Te zaopatrzone w opinię partyjną wnioski wyjazdowe, zostały wszystkie załatwione w ciągu tych 7 miesięcy w terminie. Wydaje się jednocześnie, że „polityka zaostzonych kryteriów” zostaje obecnie zaniechana. Zrealizowano wszystkie nasze wnioski – to raz. Zlikwidowano Komisję Opiniującą wyjazdy przy PAN – w to miejsce powołano przy Wydziale Komisję złożoną z przedstawicieli dyrekcji instytutów (od nas wchodzi do niej Ziółkowski) – opiniuje ona tylko wnioski długoterminowe – to dwa. W nowelizacji jest obecnie Rozporządzenie SN, które stanowiło podstawę prawną „polityki zaostzonych kryteriów”. Wydaje się więc, że problemy nr 1) i 2) zostały z sukcesem rozwiązane.

Pozostaje niezakończona sprawa Janka. Po umorzeniu postępowania (30.10.86) na podstawie ustawy z 12 lipca, zwróciliśmy się (13.11) z Jankiem do S.N. o przywrócenie Janka na stanowisko docenta na mocy tego samego artykułu Kodeksu Pracy, na podstawie którego został on zwolniony w grudniu '85. Otrzymałem z Biura Kadr wiadomość, że sprawę będą rozpatrywać, a 17.12 pismo, iż wniosek jest w opiniowaniu. Organem właściwym do opiniowania w sprawie docentury jest KW. Odwiedziłem więc KW w Toruniu, gdzie po rozmowie uzyskałem zapewnienie, że wniosek, gdy otrzymają, zaopiniują pozytywnie z dwoma zastrzeżeniami: a) że Janek nie obejmie stanowisk kierowniczych i b) że nie będzie miał kontaktów z młodzieżą. W Akademii nic się jednak dalej nie działo. 20.01 zwróciłem się do Dyrektora Biura Kadr z pytaniem, co jest, że się nic nie dzieje. Odpowiedział, że sprawa znajduje się w S.N. Obiecał, że będzie w ciągu tygodnia rozmawiał o niej z S.N. i da mi znać. Ponieważ nie otrzymałem od niego telefonu w ciągu tygodnia, 28.01.87 zwróciłem się pisemnie do S.N. wskazując na przesłanki natury merytorycznej, moralnej i politycznej za powierzeniem Jankowi stanowiska docenta. W dalszym ciągu stoimy na stanowisku, że rozstrzygnięcie w tej sprawie określa prawo. Pragnąłem jednak pismem tym spowodować przekazanie sprawy do opinii KW w Toruniu (gdź wszędzie lepiej niż w PAN). Kopię pisma wysłałem do KZ. Ten wypowiedział się, że 1) nie widzi potrzeby, by Janek był docentem, 2) należy sprawę przesłać do opinii KW w Toruniu. Zrobiono to. W połowie lutego KW w Toruniu wydało opinię pozytywną. 27 lutego (ostatniego dnia mego dyrektorowania) zostałem zawiadomiony, że zapadła już decyzja pozytywna i że jest już podpisane mianowanie. Wiadomość ta została de facto potwierdzona przez Zielenkiewicza w czasie rozmowy z Wojtkiem i Januszem (13.03), gdy oświadczył, że sprawa Hanasza jest do załatwienia. Jestem przekonany, że obecnie przetrzymuje ją Zielenkiewicz, czekając na formalne powołanie nowego dyrektora CAMK. Ale zwłoka jest niebezpieczna, gdyż jakaś fluktuacja nastrojów społecznych może spowodować, że decyzja zostanie cofnięta. Wolałbym więc, by papier był już wręczony.

Obecnie mamy bezkrólewie. Wojtek nie ma jeszcze mianowania, opiniowany jest przez KC. Jedynie Janusz ma nominację na stanowisko zastępcy d/s naukowych. I samowładnie rządzi.

Opisałem Pani historię naturalną CAMK-u. Z dwu i pół ostatnich lat. Taką jak ja ją widziałem. Jest to jedyne tak obszerne opracowanie pisemne tego okresu życia naszego instytutu. Na drugie prawdopodobnie się nie zdobędę. Tu rozpisałem się tak obszernie, gdyż jest to pierwszy niezadowolony list, który piszę za granicę po zakończeniu swego dyrektorowania. Mam nadzieję, że zaspokoilem Pani niedosyt wiadomości ode mnie. Proszę, teraz niech Pani pisze także do nowego dyrektora.

Chciałbym teraz z trochę więcej czasu poświęcić pracy naukowej. Od 2 lat nic nie oddałem do druku. Mam nadzieję, że od 15 lipca do 15 sierpnia będę w Princeton. Współpracę z Wami bardzo ceni sobie Monika, ale ja wolałbym, by ta współpraca realizowała się w Polsce. Czekamy tu na Panią. Na Michała z resztą też. Niech Go Pani pozdrowi ode mnie.

Przepraszam, że tak bazgrzę.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia

Jerzy Stodólkiewicz